KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 21. **Dnia 27. Maja** **1850.**

SUMIENIE.

Od dawna ludzkość najwyższym swoim trybunałem uznała i uznaje sumienie, i uważa je jako głos wrodzony, głos niewzruszonéj i nieodmiennéj prawdy, głos boży.

Rządź się tylko sumieniem, a będziesz szczęśliwy — tak nas uczą mędrcy wszystkich wieków i wszystkich krajów. Ztąd wypływa, że jedno jest sumienie dla całéj ludzkości! to jest dla każdego człowieka, dla każdego stanu, dla każdego urzędu, dla każdego narodu.

Tak być powinno, tak kiedyś być musi, ale dziś jeszcze tak nie jest. Bo ludzkość albo stłumiła ze szczętem, albo sfałszowała w sobie wrodzony głos boży, a rozum swój uznała za jedynego probierza i wynalazcę prawdy: co on ogłosił za prawdę, to ona przyjęła za obowiązek sumienia. Czysty rozum, odrzuciwszy wszelkie nadziemskie pomoce, będąc niczém innem jeno samolubstwem, za najwyższe prawo uznał interes. Powstało więc tyle sumień, ile było osobistych interesów, ile narodów, ile stanów w narodzie.

Każde to samolubstwo, przedawnione upływem lat, wkorzenione i zhartowane nałogiem, nabierało pozoru legalności w obec siebie i w obec drugich, aż nakoniec z dobrą wiarą uwierzyło samo w siebie, w swoje prawa i obowiązki; czyli inaczéj mówiąc, stworzyło sobie własne swoje, dla siebie samego sumienie, uznane przez drugie stany, wzajemnegoż uznania potrzebujące.

Ale rozum ludzki wiecznie ruchomy, postępując coraz daléj na swojéj drodze rozbiorowéj, dostrzegał wkrótce fałsz w poprzednich wyrobach swoich, i występował z nowém zdaniem burzącém dawną mniemaną prawdę. A za każdém takiém wystąpieniem znajdował opór nietylko w samolubstwie tych, których interesowi nowa prawda sprzeciwiała się wręcz, ale nawet w sumieniach najbezinteresowniejszych, dla których poprzednia mniemana prawda przez nałóg stała sie niewzruszoną świętością.

Aż nakoniec rewolucya franc. 89 r., ten najulubieńszy i najpotężniejszy utwór czystego rozumu, zgilotynowawszy wszystkie nałogi i przesądy, spaliwszy wszelkie przywileje, uznawszy, że wszyscy ludzie są równi w obec prawa, że każdemu wolno i godzi się czynić co chce, byleby tylko praw drugiego nie nadwerężył: za najwyższą moralność, za najwyższy stopień sumienności ustanowiła nieszkodliwość. Nie czyń drugiemu tego, co nie chcesz, aby tobie czyniono.

I dziś każdy ma siebie za poczciwego człowieka, kto może powiedzieć: ja nikomu krzywdy nie czynię, nikomu nie szkodzę.

Taki człowiek powiada, że ma czyste sumienie i zasypia spokojnie.

Możnaż sumienie takie nazwać głosem bożym? nie! zaiste! jest to tylko glos wyrozumowanego samolubstwa. Głos boży nie ogranicza się na zakazie szkodzenia bliźniemu, on nakazuje czynić dla nich wszystko dobre, co tylko jest w naszéj mocy.

Według głosu bożego ten tylko dobrze czyni, kto pomaga bliźnim z całych sił swoich. Kto nie pomaga, ten szkodzi, i o tyle szkodzi, o ile nie pomaga.

— Jam nie jest Atlasem — temi słowami każdy samolub umywa ręce od pracy dla braci; jam nie jest Atlasem, abym dźwigał świat; jam za słaby na to, bezemnie, bez jednego się obejdzie.

Taki człowiek snać nie wie, że świat ten w miarę sił zarówno cięży na olbrzymie, co i na najdrobniejszéj jętce, i nikomu nie wolno usuwać się od dźwigania tego ciężaru, bo przez to pracę drugich pomnaża i opóźnia, a swoję własną istotę poniża. Praca narodu jest w stosunku prostym do liczby i do działalności robotników: im więcéj robotników, im działalność ich większa, tém prędszy i większy skutek, tém bliższy cel, do którego dąży naród i ludzkość. Dla tego téż właśnie grzechy ojców spadają na późne pokolenia, bo każdy grzech niczém innem nie jest, jeno oddaleniem się od prawdy; każde oddalenie się od prawdy pociąga za sobą boleść

trwającą tak długo, jak długo trwa to oddalenie. Potomkowie więc póty cierpieć muszą, póki błędów ojcowskich nie naprawią, to jest, póki się znowu nie zbliżą ku prawdzie.

Ciężar jest to obowiązek, obowiązek jest zarazem prawem; kto się więc z praw człowieka dobrowolnie wyzuwa, ten ich nie ceni, ten nie czuje godności człowieczéj, ten albo nie jest jeszcze, albo przestał już być człowiekiem.

Dziś już ludzkość zaczyna spostrzegać niedostateczność prawa uznającego za zasadę sumienia nieszkodliwość; uderza już ją fałsz téj zasady, ale nie dla tego, że się sprzeciwia rozkazowi bożemu, jeno że jest przeciwną materyalnemu interesowi społeczeństwa. Przekonała się ona, że nie ma bezczynności niewinnéj; że przez to samo już że jest bezczynnością, że może być bezczynnością, jest ciężarem społeczeństwa, jest naruszeniem praw drugiego, bo zwiększeniem jego pracy, jego obowiązków. Silą się więc reformatorowie dzisiejsi, aby przekonać ludzkość, że szczęście jéj zależy na wspólnéj działalności, na wzajemném pomaganiu sobie. Chcieliby koniecznie braterstwo uczynić prawem rozumowém, bo widzą i czują dobrze, że tylko ono jedno mogłoby zapobiedz wszelkim niesprawiedliwościom i szczęście ziemskie zapewnić. Żądają więc braterstwa jako środka do osiągnienia i zapewnienia dla wszystkich dobrego bytu na ziemi.

Od dawna już poeci nasi zapowiedzieli koniec starego świata, a urodziny nowego, a głos ich rozszedł się po całéj ludzkości, która go powtarza, choć jego znaczenia dobrze nie rozumie.

Cóż to jest świat?

Jest to myśl służąca za podwalinę budowie społecznéj, jest układ między rządami a ludami oparty na zasadzie podanéj lub mianéj za prawdziwą.

I oto widzimy jawną we Francyi, skrytą na całym świecie walkę dwóch myśli, dwóch układów społecznych, dwóch światów, starego i nowego, to jest tego, który upada i tego, który nastaje; tego, co już się przeżył i tego, co dopiero wzdycha do życia.

Świat stary, jest to świat przywilejów, świat fałszu, niewoli i kłamanéj wiary.

Świat nowy, jest to świat równości, wolności i prawdy pojętéj w jéj najniższém, bo materyalném znaczeniu.

Oba te światy posługują się chrześcianizmem, oba w niego nie wierzą. Pierwszy dawno nie wierzy, drugi jeszcze nie wierzy, ale oba widzą w nim środek, narzędzie do utrzymania swego celu.

Pierwszy kłamie, że wierzy weń jako w prawo boże, bo mu jest potrzebne do zachowania władzy, aby mógł powiedzieć przeciwnikowi: „łamiesz rozkaz boży, bo Chrystus kazał ci cierpieć, a ty nie chcesz cierpieć; mam więc prawo postępować z tobą jak z bezbożnym zbrodniarzem.

Drugi ocenia chrześcianizm tylko jako filozoficzną doktrynę, która zrealizowana dałaby mu wszystko czego żąda. Odwoływa się więc do powagi chrześcianizmu, bo widzi w nim oczywistą korzyść swoję, widzi w nim ziemskie szczęście, o inném nie marzy, zdaje się, że zupełnie o niém zapomniał.

Widzi on mądrość nauki Chrystusa, ale tylko rozumem; widzi w niéj lekarstwo skuteczne na dzisiejsze ziemskie bole ludzkości, i nic innego dostrzedz w niéj nie może.

To téż broń, którą z niéj wyciąga na pokonanie przeciwnika słabą jest, i co chwila się kruszy, i zwycięztwa nie daje, bo użytą jest do ziemskich, czysto-materyalnych celów, bo ręka, która nią włada, w boskość téj broni nie wierzy.

To téż świat, który się rodzi, który już drga, który już płacze, jeszcze nie ma siły, bo nie ma wiary. Prze go do życia, do ruchu jakaś moc tajemna, ale jeszcze nie jest w stanie wypowiedzieć jasno czego chce, bo nie ma całkowitego pojęcia prawdy, nie jest jeszcze w stanie ukochać prawdę dla saméj prawdy, bo jeszcze nie oderwał się zupełnie od starego świata, z którego wychodzi, jeszcze go nie pokonał w samym sobie, a dopóki go w duszy swojéj nie zwycięży, dopóty go w rzeczywistości nie pokona.

My Polacy, bardziéj niż którykolwiek inny naród należymy do tego rodzącego się świata, i obowiązani jesteśmy iść mu w pomoc całemi siłami.

Trzeba nam więc koniecznie zrozumieć tę walkę dwóch światów, bo tu idzie nietylko o nasze własne, ale o całego świata zbawienie. Aby ten bój zrozumieć, dość jest zajrzeć w dusze nasze. Bo ta walka światów niedawno na Zachodzie zaczęta, dawno już toczy się w naszym narodzie, w duszy każdego Polaka. Nie Polak to, kto téj walki w sobie nie czuje. Szczęśliwy stokroć, kto ją skończył i wyszedł z niéj zwycięzko.

Na Polsce to popełniono morderstwo niesłychane: zaprzeczono nam prawa do życia, wtrącono w polityczne nicestwo. Kto się tego gwałtu dopuścił? Nie kto inny jeno świat stary, świat pogański, świat antichrystusowy, ten sam, który dziś króluje tak samo w Petersburgu, jak w Wiedniu, jak w Paryżu. Dla czego się tego gwałtu dopuścił? bo widział w nas zagubę swoję, dostrzegł że niesiemy mu śmierć. Promień czystéj, prawdziwéj miłości Boga, któregośmy w sobie po długiém przytłumieniu wznieciliu, uderzył go w oczy; co prędzéj więc rzucił się na nas, aby tę miłość zgasić, bo czuł, że gdy się roznieci, to spali jego władzę bezbożną.

Wtrącił nas więc w nicestwo polityczne, ale nie zabił, bo nie mógł zabić, bo jeszcze za mało mieliśmy

w sobie tego światła miłości, aby się oprzeć gwałtowi, ale już za wiele, aby je gwałt ludzki mógł zgasić.

I oto pięćdziesiąt przeszło lat zawieszeni jesteśmy pomiędzy śmiercią a życiem, nie zginęliśmy a nie żyjemy. Za wiele w nas siły, abyśmy skonać mogli, za mało w nas siły, abyśmy się życia dobili.

Cóż za przyczyna téj dziwnéj naszéj niemocy? Jest to ta sama przyczyna, dla któréj świat stary jeszcze nie runął w gruzy, choć już od dawna nosi na sobie cechę potępienia. Jest to ta sama przyczyna, dla któréj świat nowy jeszcze nie wyszedł z chaosu, choć już od dawna zapowiedzieli go prorocy.

Tą przyczyną nie co innego jest, jeno że świat stary trwa jeszcze w duszach naszych. Dziwimy się dla czego ten zbutwiały od łez i krwi bałwan jeszcze się w proch nie rozsypał, i myślimy że on się opiera na bagnetach i działach. Och! nie! bracia! on nie na bagnetach ani na działach, ale na naszych duszach, na naszych własnych piersiach się opiera, bo opiera się na samolubstwie naszém, które jest jego najpotężniejszym filarem.

Uderzmyż najprzód w to samolubstwo nasze, obalmy je ze szczętem w sobie samych, a miliony bagnetów będą dla nas trzciną, którą w mgnieniu oka pokruszymy na miazgę.

[Wyrzucić z duszy samolubstwo, zwyciężyć stary świat w sobie, jest to ukochać bliźnich czyli ojczyznę i ludzkość nad siebie, jest to ukochać Boga nadewszystko.]

Dopóki tego nie uczynimy, będziemy bezsilni w walce ze światem Herodów, bo będziemy poganami w duszy, a poganizm nie zwycięży poganizmu.

Dopóki tego nie uczynimy, nie zdobędziemy się na chrześciańskie sumienie, a bez takiego sumienia nie ma już dzisiaj zwycięztwa.

Czy myślicie, że wrogi mają nas za zwyciężonych, choć nas rozćwiertowali, chociaż się głośno szczycą zwycięztwem? Bynajmniéj! bo oni czują, że prawdy w nich nie ma, że fałsz jest w nich.

I my jeszcze nie zwyciężyliśmy starego świata, bo prawda w słowie bożém zawarta jeszcze się nie stała jedyném naszém prawem, jeszcześmy jéj nie pokochali, jeszcześmy nie zrozumieli, że polskość a chrześcianizm to jedno, czyli inaczéj mówiąc, jeszcześmy się nie zdobyli na prawdziwe, na jedyne, na chrześciańskie sumienie, nie mamy jeszcze Boga w sercu.

[Bez prawdziwego sumienia, bez Boga w sercu, ani Polsce, ani rodzącemu się światu nic pomódz nie możemy, bo i on tak chory jak i my, i on jeszcze nie ma chrześciańskiego sumienia, nie ma jeszcze Boga w sercu.]

Sumienie jego jest wymysłem jego rozumu, jest nałogiem, jest tylko samolubstwem materyalném takiéj saméj natury jak to, które stanowi istotę jego przeciwnika. Jest to sumienie poganina, z takiém sumieniem nie ma zwycięztwa.

Otóż obowiązkiem Polski jest dać nowemu światu sumienie, czyli inaczéj mówiąc, obowiązkiem Polski jest zbawić świat; bo dać sumienie, chrześciańskie sumienie, jest to samo, co dać zbawienie.

Syn boży zbawił ludzkość, bo dał jéj możność zbawienia się, to jest prawdę; dał jéj broń przeciw wszelkiéj szatańskiéj potędze — tęż samą prawdę.

Kazał ufać téj prawdzie, żyć tą prawdą, i rządzić się nią, to jest uczynić ją sumieniem.

Ludzkość nie wierzyła słowom bożym, usłuchała głosu szatana, nie uznała za prawdę słowa bożego, zostawiła je jako mądrość przeżytą, niedostateczną, jęła się jéj dopełniać, aż sfałszowała, aż ją stłumiła w sobie ze szczętem. I poczęli filozofowie szukać prawdy o własnych siłach i znaleźli fałsz na końcu swojéj drogi i dali go za sumienie ludom, i poczęli prawodawcy prawa stanowić według fałszu filozofów, i ustanowili stosy bezprawiów. A jedyna prawda i jedyne prawo, zamknięte w kilku słowach Zbawiciela, milczy na świecie, bo milczy w sercach.

Otóż narody wpółumarłe zwrócić ku téj jedynéj prawdzie, i ukazać własném zmartwychwstaniem, że ona tylko jedna jest wskrzeszeniem umarłych; narody ujarzmione zwrócić ku téj jedynéj prawdzie, i przekonać własném oswobodzeniem, że tylko ona jedna jest oswobodzeniem ujarzmionych; narody zezwierzęcone zwrócić ku téj jedynéj prawdzie, i przekonać własnym przykładem, że tylko ona jedna jest uszlachetnieniem ludzkości i podniesieniem jéj do Boga, i że dopóty cierpieć będą, póki się ku Bogu nie wzniosą; to wszystko uczynić, jest to dać sumienie ludzkości, jest to przywieść ją do zbawienia, i tego właśnie Polska dokonać musi.

Kto z tych słów posądzi nas o zarozumiałość albo o przechwalstwo narodowe, ten niech nam odpowie, który to naród w organizacyi swojéj najwięcéj zbliżył się do ducha Ewangelii?

Który to naród w obradach swoich, jakby w obradach kościoła, wierzył w bezpośredni wpływ Ducha Świętego?

Który to naród wyrobił w sobie braterstwo ludzi i narodów, to braterstwo, które dziś ludzkość chciałaby w prawo zamknąć a nie może, bo go w sercu nie ma?

Który to naród najwięcéj krwi wylał za ludzkość? Który to naród szedł do boju nie dla polepszenia materyalnego bytu, ale w najświętszém przekonaniu, że ginąc za ojczyznę, zbawi duszę swoję? któryż to naród jeśli nie polski?

Napróżno zaprzeczają nam prawa przodownictwa narodom; ono nam nie przyszło z łaski, myśmy je kupili krwią, my zdobywamy je własnemi piersiami, własném

życiem; myśmy dla niego wycierpieli przeszło półwiekowe męczarnie. Aby to prawo wyrwać z rąk szatana który nas chciał wyzuć z niego, wstąpiliśmy w piekło niewoli, i nie prędzéj wyjdziemy na świat, aż to piekło zwyciężym, aż od jego ognia zbielejem.

To przodownictwo jest zarazem prawem i obowiązkiem naszym, inaczéj mówiąc, jest sumieniem naszém. Bez takiego sumienia Polska przestałaby być Polską, bo straciłaby swego ducha i swoje posłannictwo; bez takiego sumienia Polak nie jest jeszcze Polakiem, bo nie ma uczucia swoich praw i obowiązków.

To przodownictwo jest naszym odwiecznym nabytkiem albo raczéj dobytkiem; my go nie przywłaszczamy dziś wcale, my tylko powracamy do niego jako do swojéj prawéj własności. Kto przyjął ducha Ewangelii, ten jasno widzi w historyi, że byliśmy narodem chrześciańskim przez życie narodowe wtedy już, kiedy jeszcze światu pojęcie chrześcianizmu jako prawo narodów ani nawet przez myśl nie przeszło.

Śmieją się z nas dzisiaj pogańskie rządy i spoganione narody, jak niegdyś przemądrzałe Ateny ze słów Pawła świętego, których zrozumieć nie mogły.

Śmieją się z nas, że w pustyni samolubstwa chcemy się rządzić miłością. A nie mogąc wytłomaczyć sobie téj rozrzutności z jaką rozlewamy krew naszę za sprawę każdego ludu, mniemają iż dowiodą nam nawzajem samolubstwa wołając, że w boju za innych w istocie walczymy dla siebie samych, dla Polski. Ależ właśnie już to samo poczucie, że sprawa ludów jest sprawą Polski, już to samo działanie stosowne do tego poczucia, jest największym dowodem naszéj wyższości nad inne narody, bo jest upatrywaniem szczęścia ojczyzny w szczęściu drugich narodów, jest uznaniem czynném braterstwa narodów, czyli jest najwyżéj dzisiaj zrozumianym i wykonanym chrześcianizmem.

Nikt z nami nie stanął na równi w duchu, nikt tyle dla drugich nie wycierpiał, nikt tyle drugich nie ukochał. W duchu polskim tyle było i dziś jest braterstwa, tyle miłości, że najróżnorodniejsze gdzie indziéj żywioły u nas jednoczyły się i jednoczą w jednéj myśli, w jednym kierunku, w jednym celu. U nas nawet surowość i wyłączność katolicyzmu uległa wpływowi braterstwa i wszelkie wyznania religijne jednoczyły się w zgodzie prawdziwie chrześciańskiéj. Był to prawdziwy katolicyzm, bo katolicyzm miłości, dopóki jezuicka cudzoziemczyzna nie przytłumiła w nim polskiego ducha. Dziś, gdy duch nasz powoli odżywa, widzimy znów budzące się braterstwo wyznań, i oto trzéj księża trzech różnych obrządków: kapucyn, pastor protestancki i pop prawosławny, schodzą się z sobą przy rusztowaniu męczenników jednéj i téj saméj sprawy. Było to w r. 46 w Warszawie. Trzy różnorodne wyznania spojone z sobą jednym celem, jedną miłością i jednêm męczeństwem, a dzieła tego dokonał duch polski.

Śmieją się z nas bo nas nie rozumieją, a my już nie zważamy na ten śmiech, bośmy go już dobrze zrozumieli. Jest to śmiech mądrości ziemskiéj, co się ma za mądrą dla tego właśnie, że ślepą jest. Śmiech ten woła za nami:

Szaleńcy! gonicie za czczą marą, za istotą urojoną w waszych głowach. Poeci nagadali wam cuda o niebie, a wy, zamiast uważać ich słowa jako zabawkę, wy im wierzycie na ślepo, i dla wymyślonego nieba, zrzekacie się rzeczywistego szczęścia na ziemi.

O mędrcy! to niebo, o którém wy mówicie że nam wymyślili poeci, to niebo, my Polacy, czujemy w duszach naszych, oni go nie wymyślili, oni je tylko w nas dojrzeli i otworzyli je nam, abyśmy przez nie przeszli do Polski.

To niebo w duszach naszych, jest to miłość Boga w ludzkości, jest to braterstwo ludzi i narodów i wyznań, jest to jedném słowem, nasze polskie, chrześciańskie sumienie.

Głos to tego sumienia wiedzie nas tam, o! narody bracia! gdzie wy jeszcze z nami iść nie możecie, ale gdzie kiedyś pójść za nami będziecie musieli, bo głos ten sam zabrzmi kiedyś w sercach waszych i porwie was i popchnie za nami, a wtedy zrozumiecie nas, zrozumiecie zagadkowe dziś dla was słowa: że Polska jest sumieniem ludów, że Polska jest zbawieniem ludów.

KLĄTWY.

Wspomnij Panie na zelżywość sług Twoich — a *jakom ponosił wzgardę w zanadrzu swém od wszystkich narodów możnych.*
Psalm LXXXIX.

— Żaden król polski nie stał na szafocie,
A więc nam Francuz powie — *buntownìki!*

Żaden mnich polski nie bluźnił wszech-cnocie,
Więc nam heretyk powie — *heretyki!*

Żaden pług polski cudzéj nie pruł ziemi
Więc poczytani będziem jak *złodzieje;*

Żaden duch polski nie zerwał z swojemi,
A więc *nas* uczyć będą — czém są dzieje? —

Ale czas idzie, *Szlachty-Chrystusowéj*,
Sumienia-głosu i wiedzy-bezmowéj:

Ale czas idzie — i prości się droga . . .
Strach tym — co *dzisiaj* bać się uczą Boga.

Cyprian Kamil Norwid.

WYJĄTEK Z DZIEŁA

wkrótce wyjść mającego,

O HANDLU POLSKIM.

(Nadesłano.)

Każda praca i dążność narodowa w czynach urzeczywistniona, jest jedyną i najlepszą wskazówką stopnia duchowéj wysokości tegoż narodu. Lecz dla tego także, tylko praca stopniowi duchowéj narodu wysokości odpowiednia, może zdrowe i silne wydać owoce.

Dzisiejsze owoce pracy narodu polskiego jeszcze nietylko przed światem, ale i przed wieloma z naszych rodaków zupełnie ukryte. Narody jeszcze nie widzą oczami, nie dotykają się rękami czynów Polski. Czują je wprawdzie duchem i przeczuciem w chwilach uniesienia i wtenczas krzyczą wszystkie: niech nam żyje Polska! lecz po chwilowém uniesieniu, wpadając znowu pod wpływ zimnego rozsądku, wstydzą się swego uczucia i sympatyi dla Polski, jak gdyby jakiego szału. W takich to czasach oziębłości dla Polski wszyscy powtarzają, iż Polska upadła i istnieć nie może, bo nie miała i nie ma stanu średniego, czyli tego jądra siły i bogactwa narodowego. Powtarzają, że Polska, to naród zużyty, to tylko resztki jakiéjś pijanéj, niesfornéj i rozpustnéj szlachty w części już zfrancuziałéj i wynarodowionéj, przez chłopa znienawidzonéj, a przez to bezsilnéj i t. p.

O chłopie zaś mówią, że jest barbarzyńcem, bydlęciem bez żadnego uczucia, każdemu cudzoziemskiemu rządowi od nadużycia szlachty go broniącemu wdzięcznym i uległym. Tak mówią ludzie Polski nieznający, a zapatrując się na nią ze swojego stanowiska i sądząc ją podług siebie (jak gdyby każden naród koniecznie po tychże samych szczeblach i tymże krokiem do szczytu swego rozwoju musiał zmierzać) twierdzą, że Polska istnieć nie może, bo nie tąż samą co inne narody idzie drogą.

Gdyby wszystkie narody tąż samą miały przechodzić koleją i nie miały różnych misyi na tym świecie, to istotnie narzekaćbyśmy powinni na Stwórcę, że nas potworzył z różnemi charakterami i językami; bo ta różność narodowa byłaby tylko jedną przeszkodą więcéj do przezwyciężenia, przed dojściem do téj jedności języka i obyczajów, w któréj niektórzy ostateczną doskonałość ludzkości upatrują. Podobne wyobrażenie o ostatecznéj doskonałości i piękności, bez harmonii, bez życia i ruchu, zdawaćby się powinna niegodném wieku, w którym żyjemy. Podobne wyobrażenie tylko w głowie najgrubszego materyalisty, ludzkość na równi z machiną stawiającego powstać mogące, nie byłoby nawet warte jednego pociągu pióra, gdyby na nieszczęście nie miało wielu zwolenników i to właśnie w tych, którzy się najwięcéj ucywilizowanymi mienią.

Czegóż bowiem chcą ci mądrzy Niemcy, którzy dla naszego i całéj ludzkości szczęścia starają się tak nas jak i innych Słowian wynarodowić. Czegóż chcą ci, którzy sądząc po sobie i widząc, że u nich chłop dopiero po przejściu przez życie stanu średniego i to w dobrym bycie materyalnym uszlachetnia się pomału, czyli przejmuje się najwyższą myślą misyi narodowéj ledwo w trzeciéj lub czwartéj generacyi (nie mówiąc o wyjątkach, ale o ogóle), odmawiają chłopu polskiemu prawa przechodzenia od razu z chłopa na szlachcica. Czegóż chcą ci, którzy myślą, że polityczny byt Polski od utworzenia polskiéj klasy handlowéj zależy? czegóż chcą jeżeli nie jakiegoś przelania całéj ludzkości przez jednę i tęż samę przez nich wymyśloną foremkę?

We wszystkich europejskich narodach widzimy stopniowe tylko przechodzenie ludzi z niższych do wyższych szczebli towarzystwa. U nich zwykle wieśniak przechodzi najprzód do stanu średniego, tam się zajmuje interesami materyalnemi swego kraju i dopiero ubogacony, wykształcony i z pierwszemi potrzebami życia nie mając do walczenia, staje się w przyszłych generacyach człowiekiem uszlachetnionym, czyli myślą swojego narodu przejętym. Nie chodzi tu o to, czy został tytułem szlachcica obdarzony, gdyż mówiąc o uszlachetnionéj części narodu, nie mówię o jakiéj uprzywilejowanéj i tytułowanéj klasie, w któréj gronie często na nienajlepsze szczegóły natrafiamy, lecz tylko w ogólności mówię o téj części, która wyszedłszy ze stanu, w którym człowiek ma do walczenia z pierwszemi potrzebami życia *materyalnego*, zaczyna żyć *moralnie*.

Ten porządek urabiania się klas towarzystwa jest bardzo naturalnym w większéj części europejskich narodów, gdzie mnóstwo nowych i zbytkowych potrzeb wkradłszy się w obyczaje, odrywa ręce od roli dla ich zadowolnienia, albo też gdzie ziemia nie wystarczając powiększającéj się ludności, zmusza wieśniaka opuścić rolę i wziąść się do przemysłu. Tam też przemysł i handel stając się dla pewnéj części narodu środkiem łatwiejszego dorobku, albo też kwestyą życia lub śmierci, jest koniecznym i godziwym. Ćwicząc zaś umysł tworzeniem nowych wyrobów i szukaniem nowych placów odbytu, urabia zwolna z niższego wyższą klasę towarzystwa, którą stanem średnim nazywamy.

Ten to stan średni i z najwyższą i z najniższą klasą mając ciągle do czynienia, staje się łącznikiem między niemi i jądrem tak moralne jak i materyalne interesa całego narodu w sobie jednoczącém. Że jednak tak się dzieje i dziać musi u innych, to nie idzie zatém, żeby i w Polsce tak się dziać musiało, bo w Polsce zupełnie inne mamy warunki istnienia i potrzeb towarzystwa.

Bogactwem nie jest posiadanie pewnéj ilości drogiego kruszcu lub innego produktu do zadowolnienia potrzeb służyć mogącego. Bogactwem jest równowaga między potrzebami a środkami do ich zaspokojenia. Otóż na całym Zachodzie Europy, na gruzach państwa rzymskiego odbudowanym, wkradło się już w samém dzieciństwie tych narodów dużo zwyczajów i potrzeb nienarodowych, wkradło się zepsucie i zbytek, a ztąd nędza czyli brak równowagi między potrzebami a środkami do ich zadowolnienia, ztąd nieproporcyonalne odrywanie rąk od uprawy ziemi i zbyteczny wzrost klasy średniéj i proletaryatu, głównie wyrabianiem i sprowadzaniem produktów do zadowolnienia zbytkowych potrzeb zajętego.

Zachód więc z materyą i nędzą zawsze walczył i walczy; dorabia się dobrego bytu, by potém od materyi niezależny mógł swą duchową misyą względem świata zacząć; ale jéj nigdy nie zacznie, póki coraz nowsze materyalne potrzeby do zadowolnienia tworzyć sobie będzie.

W Polsce było inaczéj, bo umiejąc przestać na tém czém Opatrzność w naszym kraju nas obdarzyła, byliśmy zawsze bogatsi od innych, a od zbytkownych materyalnych potrzeb niezależni, zaczęliśmy już dawno naszą duchową misyą względem całego świata. My po przyjęciu chrześciaństwa, greckiéj i rzymskiéj literaturze zawdzięczamy wprawdzie nasze wykształcenie, lecz więcéj oddaleni i moralnie tylko z cywilizacyą starożytną zetknięci, nie ulegliśmy jéj zepsuciu. Nie strwoniliśmy więc jak inni czasu na średniowiecznych igrzyskach, nie utraciliśmy naszéj cechy narodowéj i zwyczajów. Szlachta u nas nie oddzieliła się cudzoziemskiemi zwyczajami od reszty narodu, wszystkie mody i zalety szlachcica polskiego były zawsze modami i zaletami chłopa. Barszcz i kaszę o téjże saméj godzinie na stole najbogatszego pana i najuboższego wieśniaka widzieć było można.

Rzadkie tylko były wyjątki jakiegoś wywyższenia się i dumy z Zachodu czerpniętéj ledwo w kilku magnatach, a i to nie względem chłopa, lecz względem uboższéj szlachty lub na podróżach i ambasadach za granicą się objawiającéj. W kraju zaś w masie szlachty była zawsze wielka prostota życia codziennego, wielkie niedbalstwo o wygody (1), a ojcowskie i patryarchalne dla chłopa uczucie i ściślejszy niż gdziekolwiek indziéj stanu rycerskiego z chłopem związek stanowiące. Dla tego też żeśmy nasz miód pili i naszą kaszę jedli, dla tego żeśmy zbytkowych potrzeb sobie nie natworzyli i dla ich zadowolnienia chłopa nie uciemiężali (2) i sami się biedzić nie potrzebowali, dla tego żeśmy naszéj cechy narodowéj nie wykrzywili, wzrost nasz był silniejszy i szybszy, niż w innych narodach chrześciańskich; bo jak już wyżéj powiedziałem, my jedni w Europie którzy wziąwszy cywilizacyą starożytności, nie odziedziczyliśmy zarazem rzymskiego i greckiego zepsucia i pogaństwa. Myśmy też mieli już Rzeczpospolitę i byli obywatelami wtenczas, gdy u innych najwyższa nawet szlachta przywilejów obywatela w całéj pełni tego wyrazu nie znała. U nas szlachta nie była jak u innych szczupłą kastą dla swéj usługi i zabawy przez książąt tworzoną i tytuł szlachcica nieprzywiązany do majątku, był głównie tylko tytułem obywatela prawo wotowania dającym: nie majątek, ale zasługi i zdolności dawały u nas prawo wotowania. Niemcy nam zarzucają, żeśmy już przed kilku wiekami tego prawa wotowania wszystkim nie nadali i zapominają, że dziś u siebie sami go jeszcze nie mają i że u nich to prawo posiadają pieniądze, jak w towarzystwie akcyonaryuszów. Zapominają, jak łatwo dawaliśmy je Niemcom w Polsce osiadającym. Zapominają, że u nas całe wsie lub całe pułki na usługi rzeczypospolitéj oddane, przywileje szlacheckie dostawały, i że ta klasa szlachty czyli obywateli wotujących tak się pomnożyła, że dziś dużo drobnéj szlachty, zwłaszcza na Litwie, u bogatszych chłopów dzienną pracą na życie zarabia.

Powtarzam więc dla tych, którzy Polski nie znają lub umyślnie ją czernią, że wolność u nas w stosunku do sąsiadów nie za pomału, lecz może za prędko się rozwinęła, bośmy sąsiadów o wiele wyprzedzili, i właśnie wtenczas, kiedyśmy tę wolność do wszystkich klas konstytucyą 3go Maja rozszerzyli, przelęknieni sąsiedni mocarze spętali nam ręce i dalszy nasz rozwój czasowo wstrzymali.

Nie niezgody, bo brak ruchu myśli i zgoda zupełna, to śmierć lub despotyzm — czyż zresztą ci, którzy nam dla niezgód prawa istnienia odmawiają po 48 roku, gdy im usta rozwiązano, dali przykład zgody? a jednak istnieją.

Nie prawodawstwo nasze lub brak żywotnéj siły i stanu średniego, naszego upadku i cierpień powodem; lecz tylko wyprzedzenie sąsiadów w wolności i duchowym rozwoju.

Zapewne, że przy lepszéj organizacyi wewnętrznéj i większéj centralizacyi władzy (co zresztą z wolnością mało się zgadza) mogliśmy dłużéj opór stawić, ale tylko na to, żeby przez większe przejść cierpienia; bo prędzéj czy późniéj nasze czasowe wyjście z życia politycznego było koniecznėm i będzie tak długo, póki nasi sąsiedzi swojém prawodawstwem i wolnością nie dojdą tam, gdzie my byliśmy już dawno.

Stan średni, czyli ten pożądany łącznik między najwyższą i najniższą klasą narodu, w Polsce mamy silniejszy niż inni, bo go mamy podwójnym, moralnym i materyalnym. Stan średni moralnie reprezentuje u nas najprzód to wspólne wszystkim klasom uczucie narodowe i przywiązanie do ziemi i zwyczajów; kto zaś widział w 1831 roku litewskich i żmudzkich chłopów i ruskich kozaków z swymi panami do boju idących, kto widział w 1848 roku wielkopolskiego chłopa na jednéj już tylko nodze i z jedną już tylko ręką w górę, a jeszcze „niech żyje Polska!“ krzyczącego, ten o wspólności uczucia wątpić już nie może. Materyalny zaś stan średni reprezentowanym jest przez bardzo obfitą w naszym tylko narodzie klasę drobnéj szlachty, również jak i przez wło-

(1) Cudzoziemiec przyjechawszy do bogatego szlachcica w Polsce i często dziś jeszcze zmuszony spać na słomie w jednym pokoju nie tylko dla wszystkich gości, ale czasem i dla sług i dla chartów wspólnym, nazywa to barbarzyństwem, co jest tylko wzniesieniem się nad materyą; gdyż barbarzyńcem nie jest ten, który o losach ludzkości myśli, ale ten, który całe życie dla swych materyalnych wygód poświęca.

(2) Porównać jaką pańszczyznę robił chłop w Polsce, a jaką w Niemczech za Kazimirza Wielkiego.

ścian, których panowie coraz więcéj kształcą i uszlachetniają własnym kosztem. Ta klasa średnia, a nawet proletaryat pomnaża się ogromnie w większéj części Polski to jest w Królestwie, Galicyi i Poznańskiém, bo w tych trzech częściach chłop wolny i łatwiéj wykształcić się mogący opuszcza często rolnictwo i członkiem stanu średniego, a raczéj od razu z chłopa szlachcicem się staje; gdyż nie bierze się jak w innych narodach do przemysłu, ale od razu najwyższemi kraju interesami się zajmuje. Nie ogląda się więc na to, czy papiery na bursie spadną, lub w górę pójdą, jest patryotą duszą i ciałem i już nie przez szlachcica prowadzonym, ale jeszcze często szlachtę naprzód popychającym i tak od razu z najniższego, staje na najwyższym szczeblu obywatelstwa. Jeżeli zaś mi kto powie, że to właśnie nieszczęście, że się ci ludzie na środku nie zatrzymują i od razu z grubego materyalizmu do idealizmu przechodzą; jeżeli kto powie, że w narodzie na ziemi żyć i istnieć chcącym potrzeba koniecznie pewnéj klasy, któraby nie będąc zupełnie materyalną, nie była także tylko idealną i moralne z idealnemi narodu interesami równoważyła; to tych rozsądnych mamy może już zanadto, z tą tylko różnicą, że oni u nas do handlu się nie biorą i przeto wyłącznéj klasy nie stanowią, ale tylko są zbiorem ludzi zmęczonych i na sprawę ogólną więcéj obojętnych.

Takich samolubów, często nawet pod pokrywą patryotyzmu o powiększeniu własnego majątku myślących, mamy we wszystkich klasach, mamy ich między najbogatszą szlachtą i między najmniejszymi właścicielami, to jest między oczynszowanymi i z pod moralnego wpływu klasy wyższéj usuniętymi włościanami. Mamy ich wszędzie. Mamy więc stan średni pod wszelkiemi względami, lecz tak jak nie dla braku tego stanu średniego Polska czasowie musiała przestać żyć, tak także nie od powiększenia i wzbogacenia się téj klasy zbawienie Polski zależy.

W następném rozdziale powiem dla czego ta klasa średnia z ludzi wszystkich klas robieniem majątku zajętych złożona, nie bierze się do handlu i przemysłu. Teraz jeszcze słów parę tylko dla tych którzy myślą, że Polska z braku sił żywotnych, z braku bogactwa i handlu upadła. Słów parę dla tych, którzy dziś handlem lub czepianiem się materyalnéj despotyzmu siły, którzy zaprzedaniem najwyższego w dzisiejszéj ludzkości ducha Polski pod wpływ caryzmu, chcą Polskę i ludzkość odrodzić. Powiadam więc, że Polska jeszcze nie zginęła i nigdy nie zginie, bo żaden naród chrześciański zaginąć nie może, gdyż misya narodu chrześciańskiego nie jest już tylko czasowa, ale z nieskończonością, czyli Bogiem nowém przymierzem unieśmiertelniona. Polska swéj misyi, czyli swego narodowego rozwoju na zasadzie chrześciańskiéj opartego nie tylko jeszcze nie ukończyła, ale i do końca świata nie ukończy, bo ten rozwój z chrześciaństwa czyli z nieskończonego źródła swe siły czerpiący, jest jak sam Bóg nieskończony. Czasowe tylko pęta mamy dziś na ręku, lecz one już wkrótce opadną.

Jak daleko sięgały cywilizacye Fenicyan, Kartagińczyków, Indyan, Egipcyan, Babilonu, z pewnością nie wiemy, ale wiemy tylko, że nie były chrześciańskie i że bez nieskończonego pierwiastku same z siebie rosnąć, lub przed wyższym stopniem greckiéj i rzymskiéj cywilizacyi ustąpić musiały. O Grekach i Rzymianach z pewnością już wiemy jak byli wysoko, jednak siłą słowa Nowego Testamentu zostali rozwiani, bo przed pierwiastkiem wyższym niższy ustępować musi, a cóż dopiero przed najwyższym. Chrześciańska więc Polska śmierci się lękać nie powinna, bo nic wyższego nad chrześciaństwo przyjść nie może, żeby ją obalić. Wyższość między chrześciańskiemi narodami już tylko dziś zależy od tego, który mniéj pogaństwa czyli materyalizmu odziedziczył, a przeto do większego poświęcenia się dla innych jest zdolnym. Cała nasza przeszła i teraźniejsza historya dowodzi jasno, żeśmy pełni chrześciańskiego poświęcenia. Gdziekolwiek sprawa wolności się toczy, tam wnet stajemy, aby jéj bronić; za wolność wrogów nawet, za wolność tych, którzy nas ciemiężą i czernią, krwi naszéj nie szczędzim, zawsześmy gotowi i lepsi od innych chrześcianie, bośmy pogaństwem i materyalizmem starego Rzymu mniéj od innych zostali dotknięci. Dla tego też w naszym czasowym grobie nie tylko wiecznie mieszkać nie będziemy, ale nawet przy naszém zmartwychwstaniu przykład życia chrześciańskiego w całéj pełni chrześciańskiéj prawdy innym dając, inne narody naszém męczeństwem i zmartwychwstaniem z dzisiejszego materyalizmem odkupimy.

Jeszcze
z notatek Litwina.

W 1844. r. z cerkwi prawosławnéj we wsi Cwiecinie, o milę od powiatowego miasta Dzisny, w nocy okradziono cerkiewną kasę. Proboszcz téj cerkwi ks. Orłowski exunita, doniósł powiatowemu rządowi i arcybiskupowi Siemaszce w Wilnie, że kasę tę skradł mieszkający w blizkości Cwiecina właściciel téj wsi Jan Dowmont, z dwoma swymi włościanami, przez wyłom muru cerkiewnego pod wielkiemi drzwiami; do zjechania policyjnego zarządu Orłowski nie pozwolił żadnemu ze sług cerkiewnych wchodzić do cerkwi przez drzwi wielkie dla okazania w jakim stanie je znaleziono. Zjechała nazajutrz komisya złożona ze sprawnika Subotkina, strapczego Hutorowicza i dziekana prawosławnego Sołowjewicza; obejrzała cerkiewne mury, widziała wyłom pode drzwiami, widziała i skrzynię, w któréj były złożone pieniądze i przekonała się do razu, że złodziéj był domowy, drzwi albowiem cerkiewne zamykające się na kłódkę wewnątrz cerkwi i zamek wewnętrzny, którego bez klucza otworzyć nie było można, nie były zamknięte i zamki nadwerężone nie były, wyłom muru podedrzwiami dokonany był z wewnętrza cerkwi, i tak szczupły, że ledwo osmioletnie dziecko z trudnością tędy przecisnąć się mogło, skrzynię zaś znaleziono otwartą bez nadwerężenia dwóch wewnętrznych zamków; było w niéj, ile przypominam, kilkaset rubli w srebrze i przeszło półtorasta w miedzianéj monecie trzygroszówkami, większemi objętością od rubla. Oczywistą było rze-

czą, że złodziéj był domowy, na to się i komisya zgodziła, do tego dla wyniesienia z cerkwi saméj miedzi więcéj trzeba było czasu, niż jednéj nocy; do czegóż wreszcie złodzieje mieli przebijać dziurę w murze, kiedy drzwi były otwarte? Przeszło kilka tygodni śledzenia, a złodzieja nie było. Dowmont dowiódł, że z ludźmi pomówionymi w tym czasie tydzień cały bawił o mil piętnaście od domu, ztamtąd nigdzie nie wyjeżdżał i powrócił do Cwiecina w drugim dniu po okradzeniu cerkwi; nie było można do niego się przyczepić. W nocy, kiedy okradziono cerkiew, włościanin jeden ze wsi pobliskiéj, drogą koło cerkwi powracał do domu, widział światło w cerkwi i obok w plebanii, słyszał stuk wewnątrz cerkwi i to zakomunikował komisyi, ale najważniejszy jéj członek, dziekan Sołowjewicz, słuchać tego nie chciał i gwałtem dowodził, że Dowmont złodziéj; napróżno strapczy Hutorowicz uznawał go niewinnym, nic to nie pomogło. Włościanin składający świadectwo o nocném świątle w cerkwi i dwaj dworscy ludzie Dowmonta, zostali aresztowani, a jego oddano na porękę marszałka powiatu. Komisya jedna po drugiéj zjeżdżały do Cwiecina i nic nie wykryto, wiedział tylko rząd i arcybiskup Siemaszko, że skradzione z cerkwi pieniądze odniesiono do szkatuły Orłowskiego; cóż mieli robić? Awantura była głośna, pieniądze cerkiewne od Orłowskiego odebrano i wstyd było wynurzyć przed światem, że pop prawosławny złodziéj. Zesłani z Wilna urzędnicy, pułkownik Bohdanow i kapitan żandarmów Miller wpadli na koncept; wysyłają dwóch pomówionych ludzi Dowmonta na rekolekcyą duchowną do dziekana Sołowjewicza, i ci nieprzyznawający się pierw do winy, wyznali przed komisyą, że razem ze swoim panem i jeszcze dwoma jego włościanami skradli pieniądze; daléjże i Dowmonta do więzienia, a dwóch nowopomówionych ludzi do aresztu przy komisyi i nuże sypać im pałki; ale napróżno, nie przyznali się do winy i za to osadzono ich w Ostrogu. We trzy tygodnie po uwięzieniu Dowmonta, Siemaszko udał się z instancyą, by go uwolnić, ludzie zaś jego zostali w więzieniu. Nie wiem na czém się ukończy sprawa, znam dobrze Dowmonta i wiem, że kilkakrotne komisye wiele go kosztowały; z dostatniego obywatela przyszedł na bankruta, a niedługo może będzie żebrał.

O ćwierć mili od Dzisny mieszka możny panek Adam Kostrowicki. W przeszłości znała go publiczność z najlepszéj strony: był dobrym sąsiadem, dobrym obywatelem i patryotą, w 1831 roku stawał w szeregach obrońców ojczyzny w partyzanckim oddziale Brochockiego, potém był więziony, uwolniony nareszcie, oddany był pod nadzor policyi. W Dziśnie zabrał przyjazne stosunki z wikarym tamecznego po franciszkanach kościoła, księdzem światłym i uważanym najlepiéj, nazwisko którego przepomniałem. Od r. 1840 p. Kostrowicki zmienił swój sposób myślenia, dom jego w początkach nawiedzany przez gubernatora, stał się miejscem publiczném zabaw wyłącznie urzędników Moskali tak zamieszkałych w Dziśnie, jak i z Gubernii przybywających, wszędzie i na każdém miejscu sam wszczynał niekorzystne dla Polaków rozmowy, krzyczał na nich, potępiał wszystkie rewolucye narodowe i przeklinał je, a najbardziéj Kościuszkę i zasady jego przyniesione, jak się wyrażał, z Ameryki, nietylko publicznie, ale i w poufałém towarzystwie znanych z dobréj strony jego współobywateli; pochwalał rządy cara, a klął Polskę i Polaków. Bywałem w jego domu i do sytości nasłuchałem się bluźnierstwa. Nie wiem co było przyczyną, że w r. zdaje mi się, 1844 poróżnił się z ks. wikarym, potém kilka razy przyszło do kłótni; p. Kostrowicki zarzucał mu patryotyzm i groził odpowiedzialnością. W początkach jesieni tego roku, ks. wikary miał jednéj niedzieli kazanie, treścią jego była nagana przewrotnych i po kilka razy dotknął osobistość Kostrowickiego. W tydzień potém przybyli z Wilna żandarmi, zrewidowali mieszkanie księdza, zabrali papiery a najbardziéj dopytywali się kazań, wsadzili księdza do kibitki, odwieźli do Wilna i gdzie się ztamtąd podział niewiadomo. Kostrowicki kilkakrotnie dał się słyszeć: „pozbyłem się jednego, potrafię i innym zaszkodzić.”

NOWINY LITERACKIE.

LWÓW. Na korzyść wydania dobrych książek, wyszła książka pod tytułem: *Wiadomość historyczna o najdawniejszych biskupstwach w Polsce.*

W drukarni Stauropigialnéj wytłoczono dziełko pod nazwiskiem: *Die ruthenische Frage in Galizien von Anton Dąbczański, Landrath zu Lemberg; beleuchtet von einem Russinen.* Jest to odpowiedź na broszurę „*Wyjaśnienie sprawy ruskiéj*,“ w któréj Dąbczański dowodzi, że dążność rutenizmu nie ma dziejowéj podstawy, bo nie ma narodu Rutenów.

H. Witowski przygotowuje do druku tłomaczenie romansu Bernardina de St. Pierre: *Paweł i Wirginia.*

W drukarni Pillera i spółki wyszła książka pod tytułem: *Harmonia duchowna, zawiera modlitwy, które się zwykły czynić przed oltarzem Pana Jezusa cudownego w kościele OO. Karmelitów we Lwowie.*

Wyszła także druga książka nabożna, pod imieniem: *Książka do nabożeństwa ułożona według nauki kościoła świętego rzymsko-katolickiego, szczególniéj dla użytku młodzieży wiejskiéj.*

KRAKÓW. *Opisanie najużywańszych roślin lekarskich pod względem ich podobieństwa i różnic z rycinami.* W drukarni uniwersyteckiéj. Dziełko to obejmuje 115 roślin z tyluż rycinami.

W wydawnictwie dzieł katolickich wyszło pisemko zbiorowe: *Dzwonek*, które między innemi zawiera wiersze W. Pola i list o ostatnich chwilach Juliusza Słowackiego.

SPROSTOWANIE

W Nrze 20, strona 156, w przypisku, 4ty wiersz od końca, ma być: *Przystanie na proste nadanie własności u ludzi* itd.

Strona 158 wiersz 16sty zamiast *domowych* ma być *do nowych*

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2